



SYSTEM ODSŁUCHOWY

■ POMIESZCZENIE:

30 m² zaadaptowane akustycznie, silnie wytlumione, kolumny ustawione w dużej odległości od ścian, odstuch w polu quasi-bliskim (2,4 m od bazy)

■ ŹRÓDŁO:

Auralic Aries (FW. 2.7.1.) / Meitner MA-1, Aurender X-10 / MSB The Analog DAC z opcjonalnym zasilaczem (podłączony bezpośrednio do wzmacniacza mocy)

■ PRZEDWZMACNIACZ:

Conrad-Johnson ET2

■ WZMACNIACZ MOCY:

Dan D'Agostino Classic

■ INTERKONEKTY:

Stereovox HDSE, Albedo Metamorphosis, Synergistic Research Anaconda, Synergistic Research Active USB

■ KABLE GŁOŚNIKOWE:

Equilibrium Equilight

■ AKCESORIA:

stoliki Rogoz Audio 4SPB/BBS, StandART STO, platformy antywibracyjne PAB

■ ZASILANIE:

dedykowana linia zasilająca 20 A, listwy zasilające Furutech f-TP615, GigaWatt PF-2, kable Shynyata Research E-tron Anaconda



Górny moduł ustawia się swobodnie na dolnym. Przednie kolce trafiają w prowadnice, tylny opiera się na przesuwym aluminiowym bloku.

kadził – tak to autentycznie postrzegam. Na czas transportu całe kolumny są zabezpieczone folią ochronną. Nie zdejmowałem jej do odsłuchów, ponieważ nie było takiej potrzeby, choć bardzo mnie korciło. Niech ta czynność przypadnie przyszłemu właścicielowi tych „cacek”. Jedną z ważniejszych czynności związanych z optymalną instalacją Sashy jest – wzorem poprzedników – prawidłowe pochylenie górnego modułu, który odtwarza wysokie, średnie i część niskich tonów. Chodzi o wyrównanie czasowe przetworników – ważny element projektu akustycznego, który zakłada, że słuchacz znajduje się w określonej wysokości i w określonej odległości od głośników. Ponieważ pomieszczenia są różne, fotele mają różne wysokości (ludzie też), to znalezienie jednego, uniwersalnego ustawienia górnego modułu nie jest możliwe. Konieczne jest więc zmierzenie odległości uszu od podłogi, odległości słuchacza od kolumn, otwarcia instrukcji na konkretnej stronie, wstawienia danych do tabeli i znalezienia numeru „schodka”, w który powinien trafić tylny kolec górnego modułu. To on odpowiada za nachylenie modułu w kierunku słuchacza, a w związku z tym – za nachylenie osi akustycznej. W moim przypadku (relatywnie niski fotel i mała odległość od kolumn) konieczne było dość mocne pochylenie modułu do przodu – tweeter celował lekko w kierunku podłogi.

ISTOTNE MODYFIKACJE

Ogólna receptura na Sashę serii drugiej jest identyczna jak w roku 1989, gdy debiutowała pierwsza generacja W/P (Watt/Puppy): mamy zatem moduł basowy wykorzystujący dwa 8-calowe woofery oraz moduł średnio-wysokotonowy (w przeciwieństwie do Watta



Zaciski głośnikowe z wygrawerowanym logo producenta – Wilson niczego nie bierze „z półki”.

niemogący już funkcjonować oddzielnie) zbudowany na basie 18-cm głośnika średniotonowego skierowanego pod kątem w kierunku sufitu oraz umieszczonej na szczycie kopułki wysokotonowej. Przez prawie 25 lat była to wklęsła kopułka – najpierw bodajże kewlarowa, potem tytanowa. Łączyło je jedno: były produkowane przez Focala. Zmiana rodzajowa nastąpiła dopiero w obecnej generacji Sashy, która „odziedziczyła” tweeter CST (Convergent Synergy Tweeter) pierwotnie opracowany dla potrzeb znacznie droższego i większego modelu Alexandria XLF. Jest to więc pierwszy w historii W/P głośnik wysokotonowy z wypukłą, a do tego jedwabną kopułką. Skąd to radykalne odejście od twardych materiałów? Nadzernym celem w konstrukcji nowej Sashy było objęcie możliwie szerokiego zakresu średniotonowego pojedynczym przetwornikiem w celu minimalizacji zniekształceń fazowych w tej kluczowej części spektrum akustycznego. Dokonano więc modyfikacji głośnika średniotonowego pod kątem pracy w niższym paśmie, tj. z jeszcze niższą częstotliwością podziału (z uwagi na dużą średnicę membrany średniotonowiec musi być nisko filtrowany), co z kolei wymusiło zwiększenie obciążalności tweetera. Modyfikowana od dekady odwrócona kopułka Focala była w tym względzie już na „wyczerpaniu”. Poza tym Dave Wilson czuł już chyba ograniczenia tego przetwornika w kwestii muzykalności. Nowa Sasha miała spełniać nowe wymagania w tym względzie. Dysponując już tweeterem CST, Wilson miał niemal gotowe rozwiązanie: trzeba było go dostosować do nowej Sashy. W tej wersji ma on inną komorę wytłumiającą, ale poza tym jest tym jest to dokładnie ten sam przetwornik. Ważną zmianą w stosunku do pierwszej serii

jest sposób regulacji pochylenia górnego modułu. Zamiast wkręcania jednego z czterech kołców (o różnej wysokości), w serii drugiej zastosowano znacznie dokładniejszą regulację z aluminiowym bloczkiem – podobnie jak w Alexii. Sam bloczek jest przesuwany, a do tego ma 10 schodków o różnej wysokości. Kolec podpierający obudowę górnego modułu od tyłu, opiera się na jednym ze schodków. W ten sposób można bardzo dokładnie wyregulować kąt pochylenia górnego modułu, co ma duże znaczenie dla spójności czasowo-fazowej w punkcie odsłuchowym. Co więcej, do nowego tweetera dostosowano geometrię (kąty) obu płaszczyzn górnego modułu. W dodatku, górna część obudowy jest wykonana z najnowszej generacji materiału rodem z Alexii – kompozytu o firmowym oznaczeniu X. Dolna część obudowy jest, jak poprzednio, zbudowana z kompozytu S, który według producenta jest optymalnym materiałem na obudowy przetworników średniotonowych. Nowa jest również obudowa modułu basowego. Wygląda identycznie jak poprzednio, jednak zmiany wprowadzone za sprawą supernowoczesnego interferometru laserowego do pomiaru drgań o amplitudach rzędu setnych części milimetra pozwoliły o 30% obniżyć poziom rezonansów obudowy. Istotnie, nawet podczas napadę ostrego grania obudowy woferów pozostają niemal niewzruszone. To nie jest normalne! Ostatnią zmianą, o jakiej mi wiadomo, jest przeniesienie całej zwrotnicy do sekcji basowej. Oznacza to, że sygnał dostarczany przewodami z dolnego modułu jest filtrowany i nie ma technicznej możliwości realizacji bi-wiringu (bi-amping).

KONTEKST

Czego oczekiwać od kolumn za prawie 170 tys. zł, w dodatku z za Atlantyku? Spektakularności, niezmiernie dynamiki, rozsądnego pomieszczenia basu? A może superprzejrzystości, wrażenia z odsłuchów jak na koncercie live? Zapewne podobne pytanie zadają wszyscy Ci, którzy tej klasy kolumn nie mieli okazji słuchać w warunkach domowych lub takich, które zapewniają możliwość rzetelnej oceny sprzętu za kilkaset tysięcy złotych (bo wszelkie wystawy należy z tego kręgu rozważać wykluczyć). Bardzo drogie zestawy głośnikowe ewoluują w wielu kierunkach, często przeciwstawnych. Istnieje liczna grupa kolumn high-tech, których konstrukcje podporządkowano redukcji zniekształceń i podbarwień, wzrostowi dynamiki itd. Korzystają z najnowszych zdobyczy technologii materiałowej, zaawansowanych

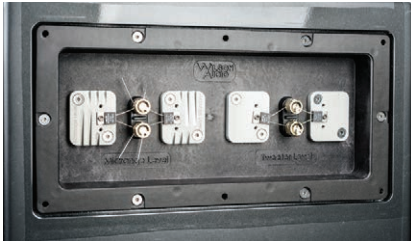
obudów, a na etapie projektowania - z najnowocześniejszych narzędzi pomiarowych i oprogramowania CAD. Są też kolumny wykorzystujące tradycyjne rozwiązania, dopieszczone komponentami, żmudnym strojeniem. Prócz nich mamy jeszcze konstrukcje planarne, omnipolarne. I wreszcie „ezoterykę” - tuby, przetworniki kompresyjne, olbrzymie woofery, głośniki szerokopasmowe itp. Które z tych rozwiązań jest najlepsze? Oczywiście nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Cała ta różnorodność bierze się z tego, że żadne z rozwiązań nie jest idealne, a że gusta słuchaczy są różne, to nie sposób dogodzić wszystkim. Nie jest to bynajmniej budująca konkluzja. Coś takiego, jak zestaw głośnikowy zbliżający się do ideału, nie istnieje i - co gorsza - ów ideał nie jest tak samo postrzegany przez różnych producentów. Dlaczego o tym piszę? Otóż uważam, że Wilsony, Magico i parę innych marek głośnikowych wytwarzają produkty podążające w kierunku uniwersalnej prawdy, tj. brzmienia możliwie najbardziej - całościowo - próbującego naśladować dźwięk live. Sęk w tym, że w tych konstrukcjach nie ma miejsca na słabości na jakiegokolwiek płaszczyźnie projektowej, w jakiegokolwiek dziedzinie brzmienia.

System Watt/Puppy ewoluje już od ponad 25 lat. Pamiętam, jak zmieniały się opinie na jego temat. W całej tej ewolucji występował jeden, w miarę stały kierunek zmian - wzmacniania zalet i jednoczesnej redukcji wad. Wczesne inkarnacje imponowały dynamiką, lecz były krytykowane za nadmierną analityczność, a nawet wyostrzenie. Bodaj każda kolejna generacja zyskiwała lepsze maniere od poprzedniej - Dave Wilson doskonale wiedział, że dźwięk live to nie tylko brak kompresji, małe zniekształcenia, wykop, drive, rozdzielczość i przestrzeń, lecz także barwy, delikatność, niuanse. Pierwszy system W/P, jaki miałem okazję formalnie testować (Sasha), był w moim odczuciu wolny od wszelkich obiektywnych wad. Imponował swobodą dynamiczną, potęgą basu, jego rozciągnięciem, rozdzielczością, brakiem podbarwień, jakością wysokich tonów. Tak naprawdę imponował wszystkim, nie mając słabych punktów. Co najwyżej można mu było zarzucić pewną jednostronność prezentacji: akcent w brzmieniu był bardziej kładziony na kwestie motoryczno-dynamiczne niż barwowe. Ale i tak w porównaniu z kolumnami znacznie tańszymi Sashe były fenomenalne. Tak je zapamiętałem.



W DĄŻENIU DO PERFEKCJI

Jak na tym tle sprawowała się Sasha serii drugiej? Początkowo kolumny grały odczuwalnie jasno w średnicy i lekko na basie - szczególnie dotyczyło to konfiguracji z przetwornikiem c/a podłączonym bezpośrednio do końcówki mocy (w mniejszym stopniu - Meitnera niż The Analog DAC-a). Ewidentna zmiana wiązała się także z wysokimi tonami - były bardziej



Ty! Sashy ma dwa odkręcane aluminiowe panele. Dolnego ruszać nie należy (rezystory wooferów), pod górnym są te oto regulacje. Zdjęcie przedstawia wymienione rezystory głośnika średniotonowego. Są mocowane do aluminiowych radiatorów. To nie żadna przesada. Podczas głośnego słuchania stają się odczuwalnie ciepłe.



Jeden z dwóch zestawów akcesoriów. Zawiera komplet kluczy oraz kilka kompletów rezystorów o różnych wartościach.



Tak wygląda instrukcja obsługi. Liczy ponad 60 stron - tylko po angielsku. Innych wersji nie przewidziano, bo i po co? Oprawa jest skórzana.

jedwabiste i łagodne. Ale to akurat było do przewidzenia. **Stało się oczywiste, że Dave Wilson dokonał przesunięcia akcentów:** uszczuplił bas względem średnicy i wypolemował górę. Wydaje się, że z punktu widzenia tych, którzy do tej pory krytykowali W/P, to zmiana podążająca w słusznym kierunku. Początkowo, gdy zobaczyłem w zestawie komplet rezystorów, stwierdziłem, że na pewno ich nie użyję. Prawdę mówiąc, nawet nie dociekałem, jak dokonać ich wymiany, bo niby po co? Uznałem, że nie będzie takiej potrzeby. A jednak... Na tym pułapie jakościowym o sukcesie decydują przecież niuanse, a wspomniana jasność wyższej średnicy burzyła pełną satysfakcją. Wspomniany podzakres był bardzo otwarty, świetlisty, klarowny - słowem, bardzo wysokiej jakości, ale pojawiająca się nerwowość prezentacji, pewien niedostatek w ostatecznej spójności, homogeniczności powodował, że barwy nie były tak ciepłe i nasycone, jak bym oczekiwał. Przy głośnym odsłuchu, do którego te kolumny są przecież stworzone, do dźwięku wkładało się pewne napięcie. Uznałem, że należy wypróbować te oporniki. Niestety, instrukcja nie była zbyt pomocna: nie sugeruje, które rezystory wpiąć i w jakiej sytuacji. Wynika stąd, że to bardziej opcja przeznaczona dla doświadczonych

dilerów i instalatorów niż klientów indywidualnych. Poszperałem chwilę w sieci: wygląda na to, że nikt nie próbuje poprawiać Wilsona. Nawet recenzenci! Ale skoro są rezystory, to znaczy, że konstruktor dopuszcza ewentualność korekty balansu tonalnego w pewnych warunkach. Moje pomieszczenie testowe - to samo od wielu lat - jest dość silnie wytłumione, a sposób ustawienia faworyzuje dźwięk bezpośredni, minimalizując udział ścian. Generalnie nigdy mnie nie zawodzi. Teoretycznie takie warunki sprzyjają temu, by usłyszeć prawdziwą naturę systemu, w szczególności zestawów głośnikowych. O to zresztą chodziło w adaptacji. Pamiętaj jednak należy, że w zdecydowanej większości instalacji warunki odsłuchowe, w jakich pracują Sashy, są odmienne: pomieszczenia typu salonowego mają żywszą akustykę, co z reguły przesuwają balans tonalny w kierunku wyższych rejestrów.

Upewniwszy się, że rezystory od korekty średnich tonów są wpięte szeregowo z głośnikiem, uznałem, że zamiast dwóch równoległych oporników 2,75 i 3,2 Ω (instrukcja podaje, że w tym miejscu powinny być dwa 3-omowe, co stanowi minimalną różnicę) wstawię najmniejszą z większych rezystorów - 5,3 Ω. Jak łatwo policzyć, dają one opór o 1,3 Ω większy niż w konfiguracji wyjściowej, co powinno dać słyszalny, lecz w miarę subtelny efekt. Nie będę opisywał, co i jak się zmieniło. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że to było dokładnie to, o co chodziło, i że taka konfiguracja pozostała już do końca testu. To właśnie jej dotyczy poniższy opis brzmienia.

SONICZNA NIRWANA

Nowe Sashy, podobnie jak poprzednicy, mogą bezproblemowo pracować w pomieszczeniach o kubaturze rzędu 60-70 m³ (typowe 23-27 m²), o ile tylko spełniony jest warunek zoptymalizowanego (bezkompromisowego użytkowo) ustawienia, a samo pomieszczenie nie jest trudne akustycznie. W moim 30-metrowym, ale

niskim (2,2 m) pomieszczeniu Sashy sprawowały się bezproblemowo, dając mniej basu niż ATC SCM100 i w podobnych proporcjach co KEF-y Reference 5 czy moje Zollery Temptation (też na dwóch 8-calowych wooferach, ale nieporównywalnie od Sashy mniejsze). Tym samym należy zdemitologizować kolumny Wilsona - a przynajmniej ten model - jako ciężki na basie, trudny do ustawienia. Tak nie jest. W rzeczy samej, bas ociera się o perfekcję, choć muszą przyznać, że na początku słyszałem pewną miękkość w najniższym dole (sub-30 Hz) będącą - nie ma się czemu dziwić - efektem pracy bardzo nisko zestrojonego portu BR. Przy średnich i wyższych poziomach SPL, na tonach testowych (20-30 Hz) można usłyszeć szum turbulencyjny. Mimo to „bas muzyczny” jest doskonale trzymany w ryzach. Schodzi bardzo nisko (skutecznie: w okolicy 25 Hz), lecz w żadnym momencie i przy żadnej mocy (w granicach rozsądku) nie brakuje mu szybkości, zwartości, jędrności. Kontrabas Glenna Moore'a z albumu „Beyond Words” (Oregon) brzmiał bardzo przekonująco, autentycznie. Miał wyraziste barwy, odcienie. Prawdziwą rewelacją był bas syntetyczny (np. Dean Can Dance) i elektryczny, jak również bębny. Albumu Chicka Corei „Ultimate Adventure” słuchałem jak w transie, nie mogąc się oderwać. Bas - mimo że doskonale zebrany i czysty - miał w sobie pewną lekkość i nawet przy nieprzewoźności głośnym odsłuchu nie wykazywał najmniejszej zadyszki. Jednocześnie okazało się, jak rytmiczne potrafią być to kolumny. **Niezależnie od nagrania linie niskotonowe były nieprzeładowane, prowadzone z godną podziwu swobodą i brakiem zniekształceń.** Nie podejmuję się porównania z poprzednikiem, choć wydaje mi się, że bas w serii drugiej jest nieco mniejszy, co w praktyce - przynajmniej w moim pomieszczeniu - było zaletą. W porównaniu z innymi zacnymi kolumnami high-end, które miałem okazję testować w nieodległym czasie, bas Sashy to jednak inna - wyższa - liga. KEF-y Reference 5 nie osiągają tej potęgi w najniższych rejestrach, zaś ATC SCM100 schodzą może nawet i trochę niżej, dając wrażenie lepszej potęgi poniżej 40 Hz, jednak pod względem dynamiki, szybkości i precyzji nie mogą się równać z Wilsonami. Całościowo rzecz ujmując, **Bas Sashy 2 to idealny kompromis z punktu widzenia kogoś, kto chce mieć wszystkie pożądane cechy niskich tonów, nie godząc się jednak na ich szczupłość czy ograniczone rozciągnięcie** (vide: obudowy zamknięte). W dziedzinie czystości i precyzji nie jest to może jeszcze poziom auta półwyciecznego - takiego 911 GT3 RS

- ale Carrery GTS - na pewno.

Mimo wszystko, za ważniejsze uważam to, co dzieje się wyżej w paśmie: w szczególności w średnicy. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem na miarę wybitnych zestawów głośnikowych: takiej selektywności, takiej separacji przestrzennej dźwięków, iż powstaje wrażenie, że średnica jest „pojemniejsza” niż zwykle.

W każdym kolumnach głośnikowych występuje zjawisko maskowania, znane też jako efekt przybrudzenia wyższych rejestrów niższymi. Im więcej się dzieje - szczególnie na dole pasma - tym bardziej duszny i nieprzejrzysty robi się środek pasma (góra też, choć w mniejszym stopniu). Zjawisko to dotyczy szczególnie małych i średnich kolumn o konstrukcji dwudrożnej, lecz nie tylko. Występuje zawsze i zawsze jest słyszalne, choć jesteśmy do niego tak przyzwyczajeni, że efektu nie słyszymy wprost. Nowe Sashe są kolumnami, w których omawiany efekt zredukowano do chyba pomijalnego minimum.

Oto bowiem, przestaje mieć dla wokalu, skrzypiec czy fortepianu jakiegokolwiek znaczenie to, czy perkusista i basista odpoczywają, czy też w najlepsze grają swoje, na maksymalnych obrotach. To ważne osiągnięcie, bo otwiera nowe możliwości w kwestii realizmu brzmienia - szczególnie gdy słuchamy z poziomami live.

Byłem doprawdy zachwycony tym, jak lekka, swobodna i naturalna jest średnica tych kolumn. Nagrania, które do tej pory uznawaliśmy za dziwnie brudne, jakieś nieatrakcyjne, nagle pokazywały swoje nowe, ciekawsze oblicze.

Brzmienie było tak naturalne, tak swobodne, spoiste i gęste, że wielu albumów chciałem słuchać w całości, choć to - w ramach testu - nie było przecież możliwe. Jednym z nich był „Viaticum” grupy e.s.t., który posiadam w wersjach PCM (rip CD) i DSD (rip SACD). Było dość oczywiste, że ta druga wersja brzmi szlachetniej, ale tak naprawdę nie miało to większego znaczenia, bo obie brzmiały wprost fenomenalnie. Do tej pory nie słyszałem takiego trójwymiaru z tego albumu. Efekt 3D był doprawdy silny. Nie chodzi mi o same efekty stereo, bo przestrzeni w tym nagraniu nie ma za wiele, lecz o wybrzmienia oraz bryły instrumentów: to już nie płaskie obrazy, lecz właśnie bryły. Utwór „Tide of Trepidation” rytmicznie wciągał bez reszty: połączenie fortepianu, bębnów, basu, okraszone efektami elektronicznymi dawało hipnotyzujący efekt.

Przestrzenność dźwięku płynącego z tych kolumn jest w ogóle poza skalą. Z jednej strony, gdy słuchamy po cichu, tak po prostu, nic szczególnego się nie dzieje. Jednak gdy pojawi





Tweeter CST to największa pojedyncza zmiana w stosunku do poprzednika. Brzmi łagodniej, bardziej słodko.

się odpowiednie nagranie, a gałka głośności powędruje ostro w górę, zaczynają się dziać niesłychane rzeczy. Wokalista stoi, nie siedzi? Proszę bardzo: Sashe to pokazują. Orkiestra kończy się kilkanaście metrów od naszego fotela? To również te kolumny zrekonstruują. „Ognisty Ptak” w wykonaniu orkiestry z Minestoty pod Eiji Oue – nagranie Reference Recordings, PCM 24/176,4 wykreował głębię o tak naturalnej perspektywie, że nawet Ci, którzy nie przepadają za tym dziełem (jak ja), z uwagą wysiedzieliby te 21 minut w fotelu. Sama szerokość sceny również była znakomita, dając – szczególnie w przypadku nagrań ze zmanipulowaną fazą – ultraszeroką bazę zachodzącą głęboko na boki słuchacza. Duże wrażenie zrobiło na mnie coś jeszcze: Sashe (szczególnie po zmianie rezystorów) lekko odsuwały pierwszy plan od słuchacza, nie skracając tym samym perspektywy, a znakomicie rekonstruując głębię wielkiej, doskonale napowietrzonej sceny. Mimo odsunięcia pierwszego planu, namacalność dźwięku w ogóle nie ucierpiała – pierwszy plan wychodził przed kolumny (choćby w przypadku wspomnianego albumu e.s.t.). Do tego ta stabilność obrazu stereo niezależnie od tego, co gra i jak głośno – po prostu bajka. Kultowego albumu Dave’a Brubecka „Time Out” z 1959 roku (wydanie Acoustic Sounds w formacie DSD – najlepsze istniejące) słuchałem z niedowierzaniem: że tak nagrano muzykę ponad pół wieku temu. Naturalność brzmienia była rozbrajająca. W przypadku dużych kolumn zawsze istnieje ryzyko powiększania źródeł pozornych. Wilsony tego nie robiły, a przynajmniej nie w sposób powtarzalny – z nagrania na nagranie. Blisko nagrane wokale, owszem, potrafiły być większe niż w rzeczywistości, ale to normalne zjawisko, zależne od nagrania, szerokości ustawienia



DYSTRYBUTOR Fast, www.audiofast.pl
CENA (ZA PARĘ) 168 000 zł
Dostępne wykończenia: szare, czarne, czerwone,
inne na zamówienie

DANE TECHNICZNE

KONSTRUKCJA: 3-drożna BR
GŁOŚNIKI: 2 x 203 mm niskotonowe, 178-mm
średniotonowy (kompozyt celulozowo-papierowy),
25-mm kopułka tekstylna CST
PODZIAŁ PASMA: brak danych
IMPEDANCJA ZNAMIONOWA:
4 Ω (min. 2,17 Ω przy 90 Hz)
EFEKTYWNOŚĆ: 92 dB (1 W/1 m)
PASMO PRZENOSZENIA: 27 Hz - 45 kHz (± 3 dB)
MINIMALNA MOC WZMACNIACZA: 20 W
WYMIARY (WYS. X SZER. X GŁĘB.):
1146 x 355,6 x 563 mm
MASA (JEDNEJ SZTUKI): 93,9 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A+

kolumn i szeregu innych czynników. Same instrumenty nie były w każdym razie napuszone – fortepian był fortepianem, kontrabas – kontrabasem itd. Wybitna jest szczegółowość tych kolumn, a gdy dodamy do tego fakt, że efekt ten choćby w minimalnym stopniu nie został okupiony wykontuowaniem, rozjaśnieniem czy innym tego typu efektem znanym z kolumn bazujących na membranach high-tech, to wrażenie jest wielkie. Na wspomnianym albumie „Viaticum” słyszałem nie tylko specyficzne zawrośnięcie, głosowe przygrywki lidera, ale także przeróżne szmery dochodzące z boków sceny, które co chwila kazały mi się obejrzeć w bok, dając niezwykle sugestywne wrażenie, że ktoś właśnie wszedł do pomieszczenia. Najnormalniejsze z tego wszystkiego były sopran. Jak przystało na przetwornik tekstylny wysokich lotów, brzmiały bardzo wysmukle i gładko, ale nie lukrowato. Jednorodność brzmienia, jaką osiągnięto wspólnie z papierowym średniotonowcem, była warta niewielkich poświęceń w mikrodetaliczności i nasyceniu powietrzem na samym skraj pasma. Mnie to absolutnie nie przeszkadza, ale fani wstęg czy diamentowych kopulek pewnie sformułują jakieś zarzuty pod adresem nowej kopułki CST. Wszystkiego mieć nie można. W moim odczuciu, Dave Wilson obrał właściwą drogę. Sprawił, że Sasha brzmi łagodnie, spójnie, ciepło, nie tracąc nic ze swoich dotychczasowych zalet. Choć nie zdziwię się, gdy kiedyś jeszcze Dave powróci do twardych materiałów. Na koniec – tak jakoś samo wyszło – pozostawiłem dynamikę, czyli danie specjalne kuchni Wilsona.

Jaka jest ekspresja nowej Sashy? W skrócie: taka, jakiej oczekują fani tej konstrukcji, fani dynamicznego przekazu w ogóle. Czyli fantastyka. Tu nie ma półśrodków, ale też uniknięto sztucznej efektywności. Znaczy to, że **zamiast niekontrolowanych erupcji decybeli mamy pełną kontrolę nad tym, co i jak głośno powinno zostać odtworzone.** Ogromnie spodobało mi się to, że pomimo swej ogólnej łagodności, gładkości brzmienia, kolumny te w najmniejszym stopniu nie poświęciły swej ogromnej (w 30-metrowym pokoju właściwie nielimitowanej) dynamiki, by uzyskać omawiany efekt. Są bardziej dystyngowane, może mniej porywcze niż kiedyś, ale w żadnym razie nie słabsze, nie wolniejsze. Uderzenia w werbel wciąż otwierają mi szeroko oczy, gitary potrafią zaświdrować w uszach. Tak, jak być powinno. Ale nie bardziej niż powinno. Ot, złoty środek.

NASZYM ZDANIEM

Sashe serii drugiej pozostaną niekwestionowanym dziełem inżynierii akustycznej – kolumnami, które imponują brzmieniowym dopracowaniem i brakiem słabości. Są doskonałym narzędziem do zgłębiania zawartości muzycznej płyty – czy plikoteki. Doskonale ukazują różnice pomiędzy realizacjami, nie deprecjonując jednak tych słabszych. Są niezwykle rozdzielcze i dokładne, ale w żadnym razie „zabójcze” dla odtwarzanej muzyki. Nade wszystko jednak przełamują pewną granicę dzielącą „normalne” systemy high-end od muzyki live. Konkretnie zaś – redukują ten dystans w stopniu, który bezdyskusyjnie każe mi zakwalifikować te kolumny do kategorii A+. Gdybym miał wyróżnić tę jedną, najbardziej imponującą cechę brzmienia tych kolumn, to postawiłbym chyba jednak na połączenie trzech cech, składających się na jedną, większą: wybitnej stereofonii ze swobodą, plastycznością i „nieobecnością” zakresu średniotonowego oraz brakiem maskowania ze strony basu. I to jest chyba najbardziej nieoczekiwana konkluzja dla tego modelu – dotąd w pierwszej kolejności kojarzonego z ekspresją dynamiczną, bardzo nisko schodzącym, świetnej jakości, ale nieraz zbyt mocnym basem. Te cechy Sasha wciąż ma – z wyjątkiem tej ostatniej, bo bas nie jest ani krztynę przesadzony, a jego walory motoryczne, kontrola i precyzja – mimo obudowy BR – reprezentują najwyższy poziom. Tak właśnie powinny ewoluować ikony świata high-end. Trzecia seria na pewno będzie lepsza, ale do tego czasu obecna Sasha – w swoich gabarytach, w swojej cenie – może pozostać niepokonana. ■